

Mój drogi X,

pochlebiasz mi i wprawiasz w zakłopotanie, pytając, jak powinno wyglądać życie radykała czy też „kon-
testatora”. Pochlebiasz mi swoim przekonaniem, że
mógłbym stanowić pod tym względem „wzór”, choć
niemal z definicji jedno życie nie wystarczy, by się
nim stać (zwłaszcza że, skoro jest zbudowane na idei
sprzeciwu, nie należy zakładać, że powinno się je na-
śladować). W zakłopotanie z kolei wprawia mnie ty-
tuł, który proponujesz. To dziwne, lecz prawdziwe, że
w naszym języku i kulturze brakuje właściwego sło-
wa na oddanie tego, co masz na myśli. Szlachetnego
miana „dysydenta” nie można sobie po prostu nadać
– należy na nie zasłużyć. Wiążą się z nim poświęcenie
i ryzyko, a nie jedynie sprzeciw, i zostało uszlachet-
nione losami wielu znakomitych, odważnych męż-
czyzn i kobiet. „Radykał” jest innym pożytecznym
i zaszczytnym tytułem – pod wieloma względami
bardzo mi odpowiada – lecz bywa groźny dla zdro-
wia, o czym opowiem ci w jednym z kolejnych listów.

Inne określenia, które nam pozostają – „outsajder”, „śmiałek”, „buntownik”, „młody gniewny”, „uparciuch” – są trochę afektowane i niepoważne, a przez to w jakimś stopniu protekcyjne. Gdy się je stosuje, powstaje wrażenie, że społeczeństwo niczym pobłażliwa rodzina toleruje czy wręcz podziwia ekscentryczność. Nawet terminu „obrazoburca” rzadko używa się w znaczeniu negatywnym – przeważnie owo „burzenie obrazów” ukazywane jest, koniec końców, jako nieszkodliwe rozładowanie energii. Istnieją już nawet utrwalone zwroty, którymi wyraża się aprobatę dla tego rodzaju skłonności. Najnowszym z nich jest prawdopodobnie „nieszablonowe myślenie” przedstawiane jako umiejętność godna pozazdroszczenia. Ja sam żyję na tyle długo, że – mam nadzieję – wyrosłem już z wieku „niegrzecznego chłopaka”, którym niegdyś byłem, i stałem się „nudziarzem”. Aż w końcu „ogromna protekcyjność potomnych” – sugestywne określenie ukute przez E.P. Thompsona, heretyka, który był już weteranem, gdy ja dopiero zaczynałem – spowija moje kości.

Oczywiście jeśli ktoś myśli zbyt nieszablonowo, może się zderzyć z określeniami znacznie mniej „tolerancyjnymi”. Słowa klucze to: „fanatyk”, „zadymiarz”, „awanturnik”, „malkontent”. Pomiedzy tymi biegunami odnajdziemy niezliczone, epatujące samozadowoleniem pamiętniki o szablonowych tytułach, takich jak „Pod prąd” czy „Na przekór”. (Harold

Rosenberg znanemu mu środowisku „nowojorskich intelektualistów” nadał zbiorową nazwę „stada niezależnych umysłów”).

Przemysł rozrywkowy z jego niezaspokajalnymi potrzebami także pozbawia nas różnych form stylu krytycznego oraz zdolności jego doceniania. Powiedzenie o kimś, że wypowiada się w sposób „satyryczny” lub „ironiczny”, jest dziś kolejną metodą protekcyjnego traktowania. Satyryk to szybko gadający cynik, a ironia to sarkazm albo popisy i mędrkowanie. Kiedy cenne, niemożliwe do zastąpienia słowo, takie jak „ironia”, staje się niedowarzoną synonimem anomii, gwałtownie kurczy się przestrzeń oryginalności.

Ale nie narzekajmy. Nikt nie może oczekiwać, że będzie żył w czasach sprzyjających tendencjom wywrotowym. W końcu większość ludzi przez większość czasu pragnie akceptacji lub bezpieczeństwa. To także nie powinno nas zaskakiwać (zresztą dążenia te jako takie nie zasługują bynajmniej na potępienie). Niemniej w każdej epoce istnieli ludzie, którzy czuli się trochę poza. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ludzkość wiele im zawdzięcza, niezależnie od tego, czy się z nimi zgadzała. (Nawiasem mówiąc, nie oczekuj podziękowań. Życie opozycjonisty jest po prostu trudne, i tyle).

W tej chwili przyszło mi do głowy słowo „odszczerpienie”, które dobrze nadawałoby się do naszych

celów, gdyby nie jego religijne i sekciarskie konotacje. Podobny problem następuje określenie „wolno-myśliciel”, choć wydaje się lepsze o tyle, że podkreśla element samodzielnego myślenia. Istota niezależnego umysłu polega nie na tym, o czym myśli, lecz w jaki sposób to robi. Termin „intelektualista” wymyślili natomiast Francuzi wierzący w winę kapitana Alfreda Dreyfusa: uważali, że stają w obronie organicznego, harmonijnego, uporządkowanego społeczeństwa przed nihilizmem, i tym pogardliwym słowem określali ludzi, którzy ich zdaniem byli wykolejeni, skupieni na sobie, nielojalni i niepewni. Słowo to do dziś nie wyzbyło się całkowicie tych konotacji, choć obecnie znacznie rzadziej używa się go w charakterze zniewagi. (Podobnie jak „torys”, „impresjonista” i „sufrażystka” – określenia powstałe jako inwektywy czy obelgi – zostało zaanektowane przez część obrażanych, którzy odtąd używali go z dumą). Trudno twierdzić, że jest się „intelektualistą” – lub „dysydem” – bez pewnego poczucia zażenowania, choć Emil Zola daje dobry przykład, zaś jego samotna kampania na rzecz sprawiedliwości stanowi jedną z najwspanialszych ilustracji tego, czego może dokonać jednostka.

Zola nie potrzebował jednak szczególnej siły intelektu, by stanąć w obronie pokrzywdzonego. Posłużył się przede wszystkim umiejętnościami dochodzeniowymi i dziennikarskimi, z których korzystał,

tworząc tło społeczne swoich powieści. W ten sposób uzbroił się w niepodważalne fakty. To jednak nie wystarczyło, ponieważ antydreyfusowcom nie chodziło o ustalenie winy lub niewinności oskarżonego. Otwarcie twierdzili, że w imię racji stanu nie należy ponownie rozpatrywać jego sprawy, takie posunięcie mogłoby bowiem podważyć publiczne zaufanie do państwowego ładu i instytucji. Po co ryzykować? I to dla Żyda? Zwolenników Dreyfusa oskarżano więc nie tyle o błędne ustalenie faktów, ile o to, że postępują jak niepatriotyczni, bezbożni zdrajcy. Z tego powodu wielu przezornych ludzi wolało nie zabierać głosu w sprawie.

Starożytni Rzymianie ukuli powiedzenie *fiat iustitia – ruat caelum*. Sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby niebo miało runąć. W każdej epoce byli tacy, którzy twierdzili, że pewne „wyższe” dobro, takie jak plemienna solidarność czy spójność społeczna, są ważniejsze od sprawiedliwości. Aksjomat cywilizacji „Zachodu” zasadza się ponoć na tym, że jednostki – lub prawdy – nie można poświęcić dla hipotetycznych korzyści, takich jak „porządek”. Jednak w rzeczywistości dochodziło do tego bardzo często. Dzieje się tak, ponieważ jednostki walczą ze zbiorowościami, a te pragną spokojnego życia. Emil Zola mógł być wzorem dla zaangażowanych i humanistycznie zorientowanych radykałów, ponieważ nie tylko uznawał niezbywalne

prawa jednostek, lecz także uogólnił swoje oskarżenie, wskazując na nikczemną rolę, jaką odgrywały klerykalizm, nienawiść rasowa, militarizm oraz fetyszyzacja „narodu” i państwa. Jego zjadliwą, błyskotliwą kampanię listową, którą prowadził w latach 1897–1898, można uznać za pierwowzór większości znakomitych akcji sprzeciwu organizowanych później w dwudziestym wieku.

Ludzie nie pamiętają, że przed napisaniem słynnego listu *Oskarżam* do prezydenta republiki Zola wystosował wiele listów otwartych do francuskiej młodzieży oraz do samej Francji. Nie ograniczał się do piętnowania skorumpowanej elity, lecz ustawił zwierciadło, w którym swoje brzydkie oblicze mogła ujrzeć opinia publiczna. Do młodych, wspominając chwalebne czasy, gdy w dzielnicy łacińskiej demonstrowano poparcie dla Polski i Grecji, pisał o odrazie, jaką czuł względem studentów protestujących przeciw obrońcom Dreyfusa:

Antysemici wśród naszej młodzieży? Oni wciąż istnieją? Ta idiotyczna trucizna już zdołała skażić młode umysły i zniszczyć dusze? Co za przykre, niepokojące odkrycie na nowe stulecie, które niebawem zawita. Wiek po Deklaracji Praw Człowieka, wiek po akcie najwyższej tolerancji i emancypacji osuwamy się z powrotem w wojnę religijną, w najohydniejsze, najgłupsze fanatyzmy!

Opisując toksyczną atmosferę moralną, Zola posłużył się uderzającym obrazem:

Panują hańbiące rządy terroru, najdzielniejsi zamieniają się w tchórzys i każdy boi się mówić, co myśli, by nie zostać uznanym zdrajcą albo łapówkarzem. Tych parę gazet, które początkowo broniły sprawiedliwości, teraz czołga się unieźnien przed czytelnikami.

Wrócił do tego wątku w liście do narodu francuskiego, prosząc współobywateli o zastanowienie:

*Czy zdajesz sobie sprawę, że niebezpieczeństwo kryje się właśnie w tym uporczywym mroku otumaniającym opinię publiczną? Setki pism powtarza co dzień, że opinia publiczna nie chce niewinności Dreyfusa, że ustalenie jego winy jest konieczne dla dobra ojczyzny. Czy czujesz, jak bardzo zawiniłbyś, gdyby najwyższe czynniki poczuły się upoważnione takim sofizmatem do zdławienia prawdy?**

Analizy społeczne Zoli nigdy nie były abstrakcyjne – w dalszej części listu demaskował niemal sado-

* Emil Zola, *Oskarżam!*, tłum. Zbigniew Bieńkowski, Jadwiga Dmochowska, Irena Rolewska, Warszawa: PIW, 1953, s. 50.

masochistyczne przywiązanie lękliwego tłumu do „silnych mężczyzn” i wojska:

Uczyń rachunek sumienia: czy ty naprawdę armii swojej chciałaś bronić wtedy, gdy nikt jej nie atakował? Czy nie odczuwałaś raczej gwałtownej potrzeby wznoszenia okrzyków na cześć szabelki?

W gruncie rzeczy w żyłach twoich nie płynie jeszcze krew republikańska; serce ci bije na widok pióropuszy, przyjedzie jakiś król i ty od razu jesteś w nim zakochana. [...] Armia twoja, ba! wcale o niej nie myślisz! Po prostu chcesz mieć w swym łóżu generała.*

Najlepszym fragmentem jego argumentacji jest moim zdaniem ten, w którym wskazuje na współwinę Kościoła:

Czy wiesz, dokąd idziesz, Francjo? Do Kościoła, wracasz ku przeszłości, ku tej przeszłości nie-tolerancji i teokratyzmu, którą najznakomitsze z twoich dzieci zwalczały [...]. Dziś taktyka antysemityzmu jest zupełnie prosta. Na próżno silił się katolicyzm oddziaływać na lud, tworzył kluby robotnicze, organizował częste pielgrzymki, nie udało mu się pozyskać go na nowo

* Tamże, s. 56.

i przyprowadzić z powrotem do stóp ołtarzy. Stała się rzecz nieodwołalna, kościoły świeciły pustkami, lud przestał wierzyć. Lecz oto okoliczności pozwoliły tchnąć w lud antysemickie szaleństwo, sączy się weń truciznę fanatyzmu, pędzi się go na ulicę z okrzykiem: „Precz z Żydami! Śmierć Żydom!”. [...] [A] kiedy się uczyni z ludu Francji fanatyka i oprawcę, kiedy mu się wydrze z serca szlachetność i umiłowanie tak ciężko zdobytych praw człowieka, Bóg z pewnością dokona reszty.*

Było to *saeva indignatio* o mocy niespotykanej od czasów Swifta. Później wystarczyło już tylko, by w liście do prezydenta Félix'a Faure'a, opublikowanym na pierwszej stronie gazety „L'Aurore”, Zola uzupełnił swój akt oskarżenia o szczegóły, w tym skierowany przeciw syndykatom reakcjonistów zarzut popełnienia podwójnej zbrodni: obciążenia niewinnego człowieka i uniewinnienia przestępcy. (Gdy mowa o „nieuczynieniu zadość” sprawiedliwości, jak to władze zwykły neutralnie i urokliwie określać, warto pamiętać, że oskarżenie niewinnego w oczywisty sposób pociąga za sobą uniewinnienie winnego. To żadne „nieuczynienie zadość” sprawiedliwości, lecz jej ohydne pogwałcenie).

* Tamże, s. 57.

Poczytaj uważnie Zolę, a mniej będą cię zaskakiwać szaleństwa i zbrodnie – od Verdun po Vichy – których dokonano później nie tylko we Francji, ale i w całej Europie: procesy pokazowe, obozy, wojskowe parady, nieomylni przywódcy. Zrozumiesz lepiej, dlaczego Watykan nigdy nie wyda uczciwego lub jednoznacznego oświadczenia na temat historycznych stosunków Kościoła z Żydami, protestantami i niewierzącymi, choć obecnie próbuje to robić niemal codziennie. Wszystko to można wywieść od działań jednego zdeterminowanego człowieka z zasadami, który z powodzeniem korzystał z prawa do sprzeciwu i domagał się wysłuchania nie „w sądzie”, jak dziś często mawiamy, starając się nadać sprawie pozorów neutralności, lecz przed publicznością.

Jeszcze jedna obserwacja na temat dawnych czasów: o ile odwaga nie należy do najważniejszych cnót, o tyle bez niej korzystanie z pozostałych jest niemożliwe. Jednak ona także nie wiąże się bezpośrednio z intelektem. Galileusz dokonał odkrycia, które podważyło wygodną kosmologię ojców Kościoła, ale gdy zagrożono mu torturami, szybko się wycofał. Jego pokajanie się nie wpłynęło oczywiście na ruch ciał niebieskich i Ziemia nadal krążyła wokół Słońca, niezależnie od opinii Watykanu. (Galileusz, zaraz po odwołaniu swoich poglądów, miał podobno mrucnąć: *eppur si muove* – a jednak się kręci).